

(La Gazzetta dello Sport - A.Pugliese) - Prawie rok. Tyle minęło od ostatniego występu w wyjściowym składzie Gianluci Curciego. Był pierwszy maja 2011, Sampdoria-Brescia 3-3, praktycznie baraż o utrzymanie, który ostatecznie nie pomógł żadnej z dwóch drużyn.

Dokładnie 360 dni później, bramkarz z Castelgandolfo wraca na światło, choć jedynie dzięki zawieszeniu Stekelenburga. Z kolei ostatni mecz w barwach Romy w pierwszym składzie datowany jest na prawie cztery lata temu: był 8 maja 2008 roku, rewanżowy półfinał Coppa Italia Catania-Roma (1-1). Cztery dni później Gianluca poślubił swoją żonę Sabrinę, z którą ma dwoje dzieci, Gianfranco i Gabriele.

Curci w pewnym momencie wydawał się skazany do bycia pierwszym bramkarzem Romy, nowym Buffonem. Zamiast tego potem udał się w podróż do Sieny i Genui, pozostając jednak w orbicie Romy. W niedzielę, w Turynie, zaliczył sezonowy debiut. W tym sezonie, na początku, wydawało się, że to on może być rezerwowym dla Stekelenburga, na tyle, że Luis Enrique umieścił go na ławce tak w Bratysławie w Lidze Europejskiej jak i w domu przeciwko Cagliari na inaugurację sezonu. Potem jednak, w Mediolanie - przeciwko Interowi - na ławce pojawił się Lobont i to Rumun wyszedł na boisko po kopnięciu Stekelenburga przez Lucio, stając się oficjalnie drugim bramkarzem po Steku. Lobont w chwili obecnej jest wyeliminowany z powodu kontuzji lewego kolana, przez co Gianluca może odzyskać nieco utraconej chwały.

Autor: abruzzo